

Boczny Tor 205

szlakiem zgub / styczeń 2017



Zima. Czas gubienia rękawic. Czy jest ktoś, komu nie zdarzyło się w tę porę zapodziać rękawiczki? Odtwarzamy wtedy z pamięci ostatnie ruchy, wracamy po śladach, jeśli są. Zatrzymani, szukając, rozglądamy się uważniej wokół siebie. Pewnych rzeczy nie ma, póki ich nie ujrzysz.

Czy są jakieś sensy i prawidła, poza statystyką, dające nam nauzkę z przykrych niespodzianek, gdy dłonie nagle stają się bardziej nagie lub gdy z jedną rękawiczką w kieszeni dotyka nas chłód asymetrii? Czy mniej rozczarowujące jest zawieruszyć obie? Jaki los czeka lewe czy prawe, które zostają przy nas bezpowrotnie bez pary?

Zanim wkroczą znawcy przedmiotu, wszelkiej maści systematycy nim rozpuszczą lód niewiedzy, węsząc po parkingach, placach zabaw, przystankach, schodach, dwor-

cach, skwerach – wyjdźmy spokojnie na szlak nasz codzienny. Po drodze napotkamy, chcąc nie chcąc, niejedną rękawiczkę pozbawioną ciepła ludzkiej dłoni.

Najwięcej jest ciemnych, zszarzałych, niektóre pomylić można ze szerniałą skórką banana, inne odcinają się od tła. Są różne i takie podobne do siebie: zmięte, obrzmiałe, niedorzecznie zastygłe w minirzeźby, niekształtne, skłębione, udrapowane, rozplaszczone, wgniecione w grunt, przejmujące fakturę otoczenia albo ją obco akcentujące.

Raczej nielicznym rękawiczkom dana jest powolna dematerializacja. Te z chodników i asfaltu dziś leżą bezładnie, jutro ich nie ma. Ktoś po nie wraca? Ludzie chodzą przecież tymi samymi trasami. Ktoś je podnosi i przenosi na murek, parapet, skrzynkę pocztową, ławkę, gałęzie.

Ten zbiór porzuconych oznak naszego pośpiechu nie układa się w żaden szczególny wzór. Są tysiące lepszych dowodów na istnienie i znikanie. Nie dajmy się ponieść ciągłom do poetyzowania i estetyzacji ani chęci zaklinalnia rzeczywistości. Zimowy szlak zgub znaczą zawieiruszone gdzie popadnie rękawiczki, co nie znaczy więcej niż tyle, że odznaczamy się ludzkim roztargnieniem.

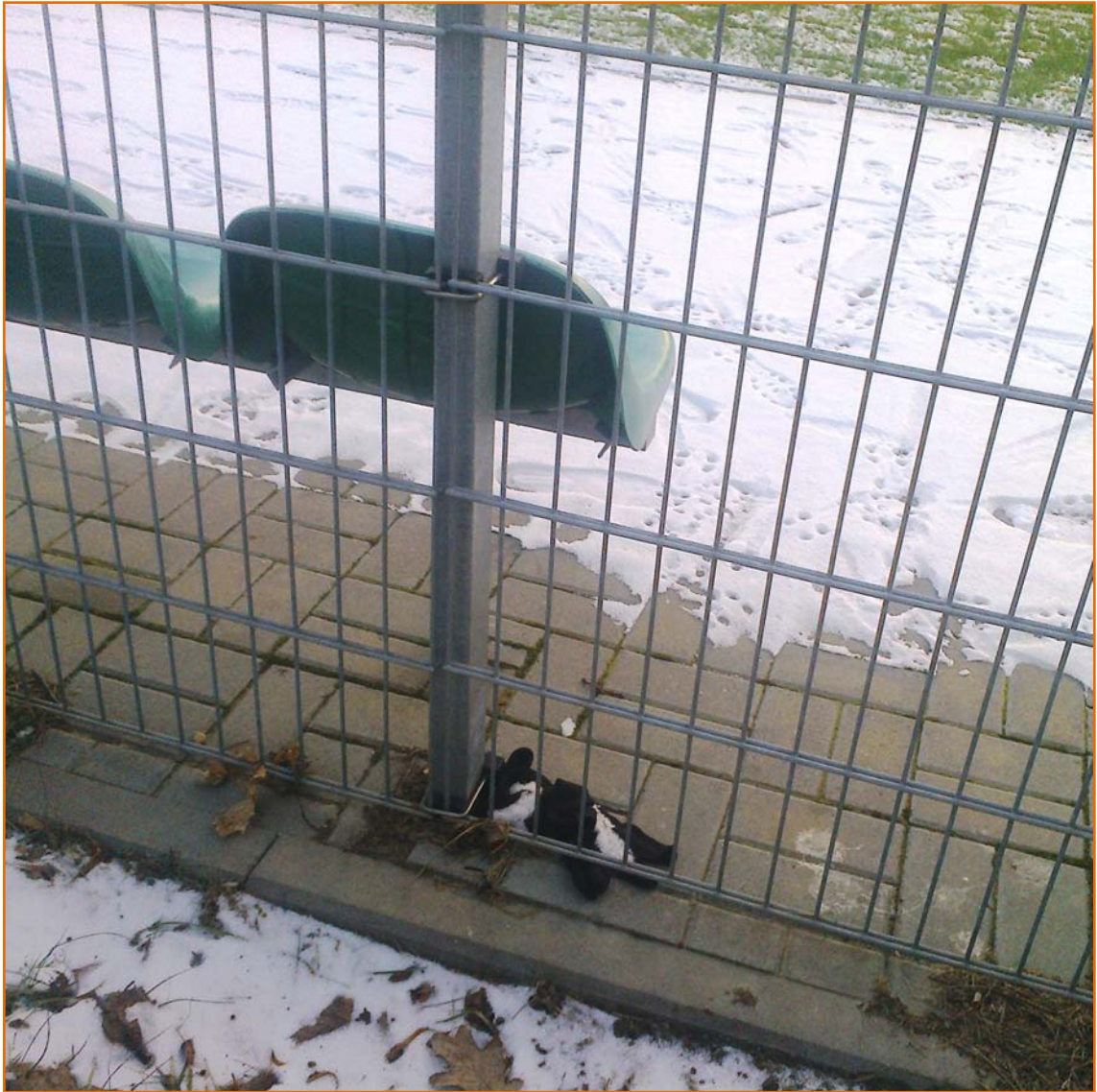
Niniejszy numer BT jest ze specjalną dedykacją dla troskliwych babć i mam (przyszłych babć), które zapobiegliwie przyszywają sznurek czy taśmę do małych rękawic, by te nie wyfrunęły z rękawów w nieznane.

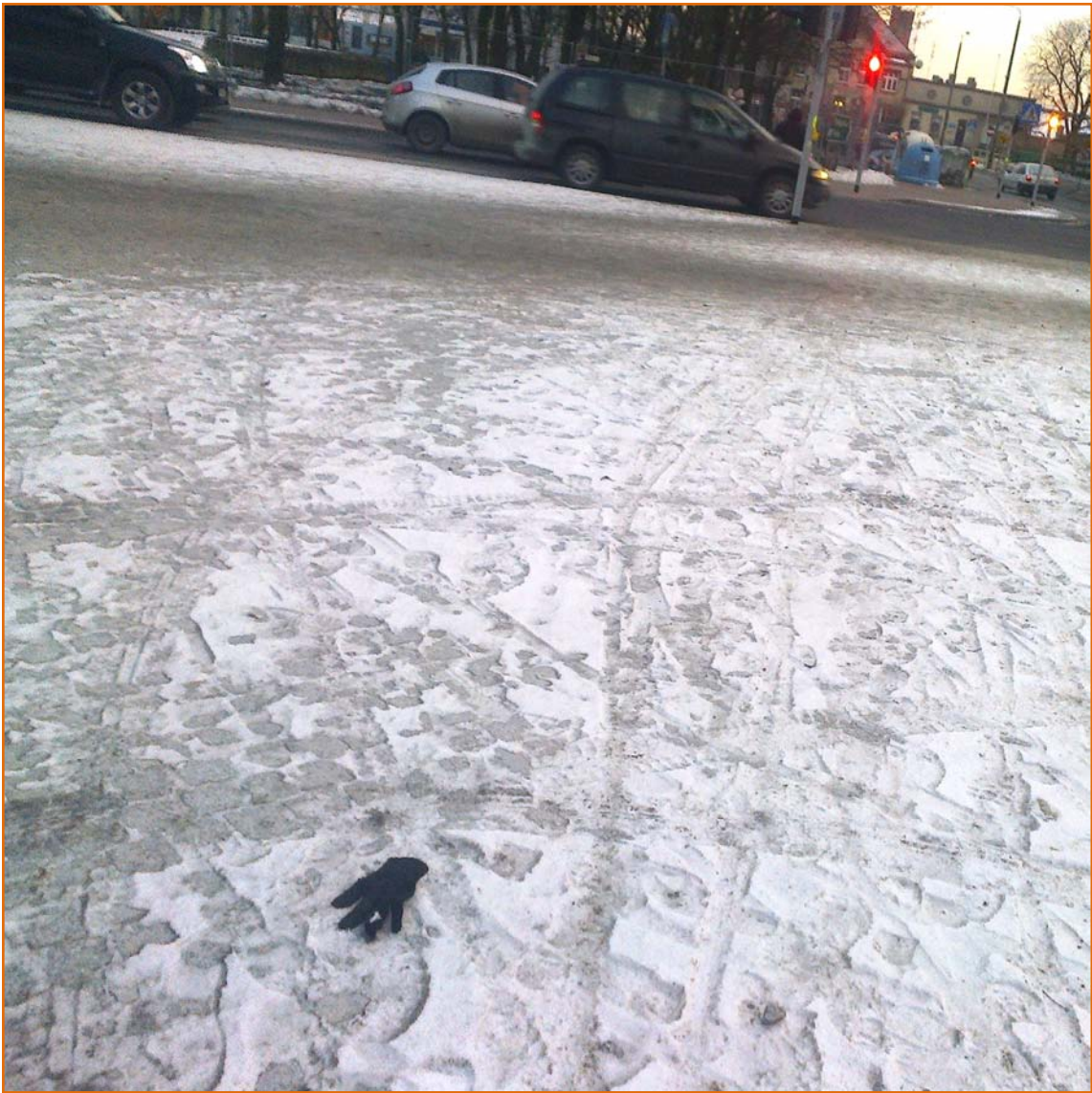


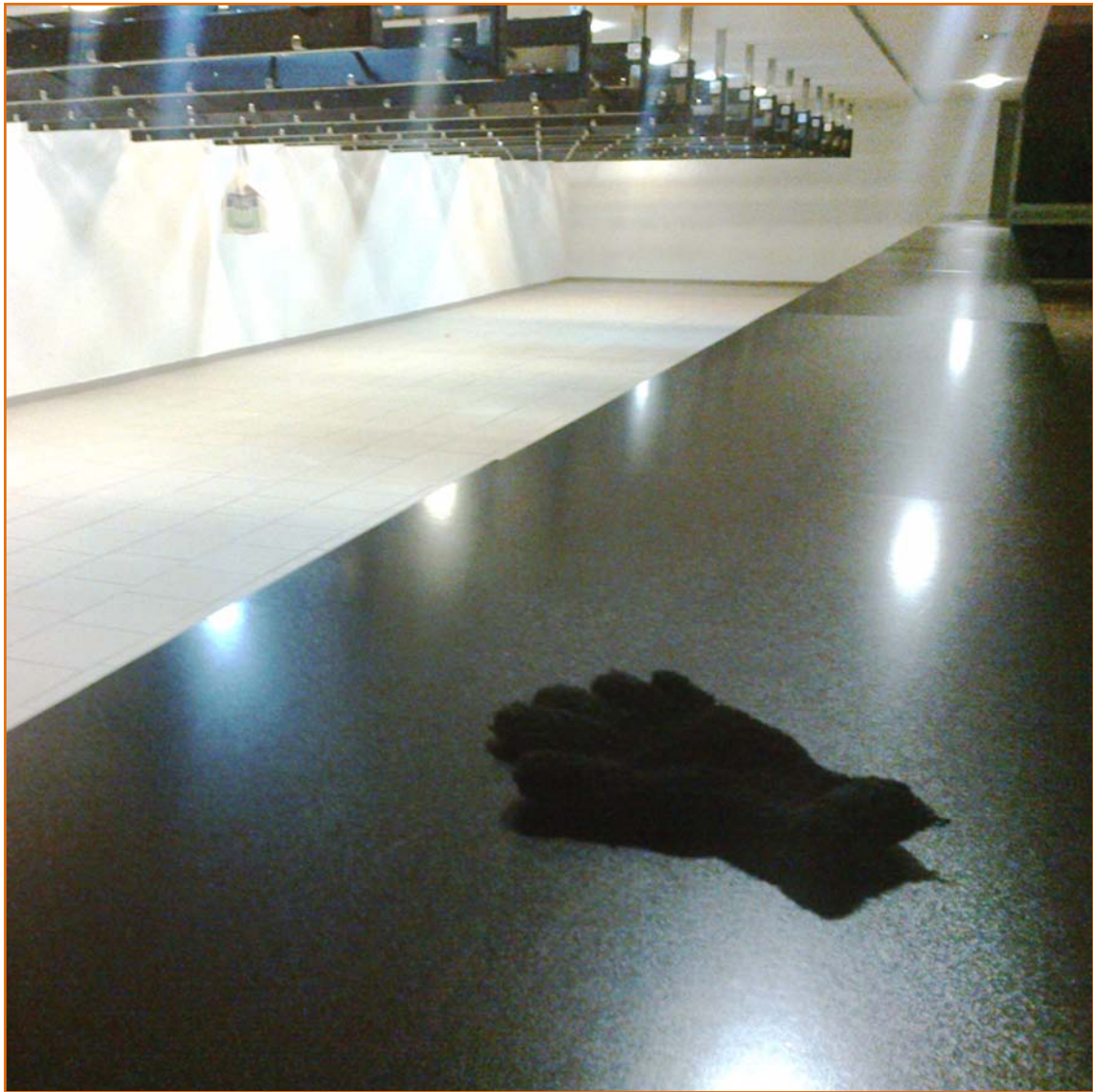






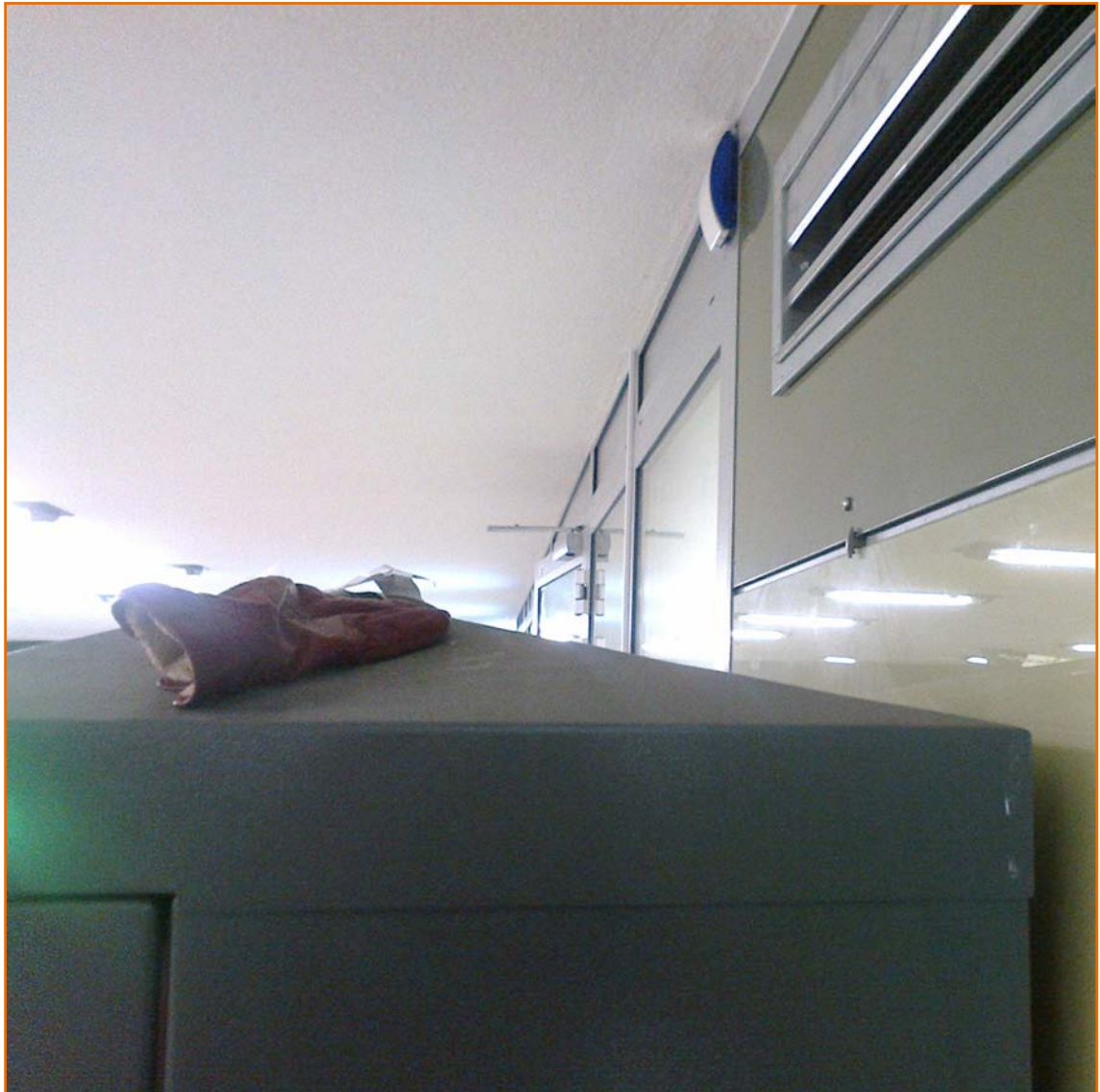


































W następnym odcinku cyklu „Tajemnice naszych dni” postaramy się wciągnąć w wir wariacji na temat skarpet zaginionych w praniu. Bo czy – mimo wielu uznawanych za pewnik poglądów wyrażanych tu i ówdzie (vide internet) – nie ciekawi Was, jak to jest z tymi skarpetkami bez pary?

Giną bez śladu w pralce. Rozpuszczają się w niemieckich proszkach? W praniu silniejsza zjada słabszą? Połyka je odpływ wody?

Są, choć ich nie ma. Są wysysane za uszczelkę poza bęben pralki do wnętrza jej obudowy lub pod nią i tam zalegają przez lata? Teleportują się podczas wirowania i trafiają do innego wymiaru (innego wszechświata)?

Kamuflują się. Tak naprawdę nie giną. To efekt niedbalstwa właścicieli. Prane nie w bliźniaczych zestawach zatracają cechy pokrewieństwa, zmieniają wygląd nierównomiernie, przez co są później nie do „sparowania”. Wykorzystując nasze nieuporządkowanie, bawią się z nami w chowanego, ukrywają się na przykład wśród innych ubrań lub pod szafą.

A może jest tak, że skarpetki to „dusze wędrownie”. Wszak na rękach nie chodzimy...

I pytanie zasadnicze – skarpety są „do” czy „od” pary?